CZWARTEK
Nr 80 2 IX 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Zbyszek, gazu!

W poniedziałek, 9 sierpnia, na stadionie RKS „Drukarz" w Warszawie emocji było co nie miara! Do udziału w XIV Letniej Spartakiadzie Dzieci i Młodzieży zaproszono wszystkie kolonie z dzielnicy Praga Płd. oraz uczestników akcji „Sportowe Lato". Takie same dzielnicowe igrzyska odbywały się oprócz tego w 6 miejscach w Warszawie. Konkurencji było 8 w czterech grupach wiekowych, od 7 do 16 lat. Największą popularnością cieszyły się biegi, slalom rowerowy i tor przeszkód. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji kwalifikowali się do Spartakiady Stołecznej, która odbyła się dwa dni później. 11 sierpnia na stadionie RKS „Marymont".

Na starcie biegu na 60 m małe zamieszanie. Otóż nie wszyscy wiedzą jak wygląda prawidłowa pozycja startowa. Pani instruktorka musi pokazać. No, nareszcie wszystko w porządku. Wystartowali! Z trybun słychać głośny doping:kibiców w pomarańczowych chustach: Zbyszek gazu! Na mecie Zbyszek jest drugi. Udział w finale ma już zapewniony. Po chwili odpoczynku Zbyszek podbiega do stolika z napisem „do slalomu rowerowego". Musi trochę poczekać w kolejce. Chętnych jest wielu. Zbyszek jest z Wierzbic w woj. włocławskim. W Warszawie jest drugi raz w życiu. Największe wrażenie z pobytu w stolicy to właśnie udział w Spartakiadzie i oglądanie panoramy z 30 piętra Pałacu Kultury i Nauki. I szkoda, że te kolonie już się skończyły.

Fot. **J. Łopuszyński**

Więcej ciekawych książek – mistrz Obertyński na emeryturze

GDAŃSK (PAP). Jeden z najpopularniejszych ludzi w polskiej flocie, a równocześnie znany szeroko popularyzator problematyki morskiej, były ochmistrz z PLO – Edward Obertyński jest od niedawna na zasłużonej emeryturze. Ma więc więcej czasu na pisanie. Ostatnio ukazała się w Wydawnictwie Morskim kolejna książka tego autora. Nosi ona tytuł „Bramy świata" i dotyczy historii budowy wielkich kanałów oraz zagospodarowania na potrzeby żeglugi cieśnin morskich. W wydawnictwie MON trwa właśnie druk książki poświęconej wojennym dziejom transatlantyku „Sobieski". Nosi ona tytuł „Statek wierny banderze". W tym samym wydawnictwie Edward Obertyński złożył książkę o wydarzeniach z czasów drugiej wojny światowej na Pacyfiku pt. „Cień wschodzącego słońca", a w szczecińskim KAW-ie – „Maorysów z Nowej Zelandii". Obecnie ochmistrz Obertyński pracuje nad „Zarysem rozwoju polskiej floty w latach 1850–1950" oraz nad książką o Gdyni, przedstawiając jej rozwój od małej wioski rybackiej do nowoczesnego miasta. **(tem)**

Harcerze - harcerzom

W ROCZNICĘ WRZEŚNIA 1939

Rok temu na katowickim Rynku, z inicjatywy Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Pamięci Bohaterskich Harcerek i Harcerzy Poległych w latach II Wojny Światowej, położono kamień węgielny pod mający stanąć w tym miejscu pomnik. W akcie erekcyjnym napisano m.in.: **„Pomnik wznoszą harcerze – harcerzom, pokolenie tych, którzy żyją na polskim Śląsku – pokoleniom, które o ten Śląsk walczyły. Ma on stać się symbolem pamięci i przestrogą, aby już nigdy polskie dzieci nie musiały krwią poświadczać „Świętej Miłości Kochanej Ojczyzny" oraz dokumentem, że tu na Śląsku być harcerzem – znaczyło umieć żyć i umierać dla Polski."**

W ciągu roku, który upłynął od tamtej historycznej chwili, śląscy harcerze podjęli wiele cennych inicjatyw, których celem było nie tylko zgromadzenie materialnych środków do budowy pomnika, ale odnajdywanie ludzi i śladów – pamiątek po tych, którzy zgodnie ze słowami harcerskiego hymnu „Wszystko co nasze Polsce oddamy..." złożyli jej w ofierze to, co najdroższe – życie.

4 września 1982 roku w pamiętną rocznicę egzekucji harcerzy i powstańców śląskich – obrońców Katowic, na Rynku – miejscu tragedii odbędzie się uroczysty apel poległych. Wezmą w nim udział uczestnicy Kampanii „Harcerski Pomnik". Staną doń z konkretnymi dowodami swej działalności, by utrwalić pamięć o bohaterach z lilijką w herbie. **(kk)**

O wrześniu 1939 r. na Śląsku przeczytaj na str. 4.

PODZIEMNY SKANSEN W ZABRZU

KATOWICE (PAP). W Zabrzu, w wyeksploatowanych ponad 100-letnich wyrobiskach górniczych kopalni doświadczalnej M – 300 muzeum górnictwa węglowego urządza podziemny skansen. Zwiedzający będą mogli w nim obejrzeć m.in. podziemne stajnie dla koni, z okresu kiedy poczciwe siwki ciągnęły wózki z górniczym urobkiem, różne typy budowy chodników i inne stare i nowsze urządzenia górnicze. **(kl)**

Druh Ryszard Wosiński nowym naczelnikiem ZHP

W dniu 18 sierpnia br. odbyła w Warszawie swe kolejne posiedzenie najwyższa między zjazdami władza Związku Harcerstwa Polskiego – Rada Naczelna ZHP. Porządek obrad składał się tylko z dwóch punktów: aktualne zadania ZHP oraz sprawy organizacyjne. Zebraniu przewodniczył członek prezydium RN, hm PL Piotr Łapa. Najważniejszą częścią pierwszego punktu obrad było wystąpienie dotychczasowego naczelnika związku, druha Andrzeja Ornata (piszemy o tym na str. 5). W drugim punkcie obrad Rada Naczelna przystąpiła do wyboru nowego naczelnika związku. Stało się to konieczne z tego względu, że dh Andrzej Ornat w dniu 21 lipca br. powołany został na stanowisko ministra członka Rady Ministrów odpowiedzialnego za sprawy młodzieży. W związku z tym Rada Naczelna przyjęła jego prośbę o zwolnienie z funkcji naczelnika ZHP i członka Prezydium RN. Przystąpiono do wyborów. Przewodniczący obrad przedstawił w imieniu prezydium RN dwóch kandydatów na stanowisko naczelnika – druhów: Piotra Grzązka i Ryszarda Wosińskiego, dotychczasowych zastępców naczelnika ZHP. Innych kandydatów zebrani nie zgłosili. W głosowaniu tajnym przy 78 obecnych (na ogólną liczbę 96 członków RN) 44 osoby oddały swój głos na druha Ryszarda Wosińskiego. Druh Piotr Grzązek otrzymał zaś 32 głosy. Nowym naczelnikiem ZHP został więc wybrany harcmistrz Polski Ludowej druh Ryszard Wosiński.

Zaraz po wyborach nastąpiła miła uroczystość wręczenia druhowi Wosińskiemu symbolu władzy naczelnikowskiej – plecionego skórzanego sznura. Rozpoczęło się składanie życzeń, do których przyłącza się również „Świat Młodych". Pierwszą niejako czynnością służbową nowo wybranego naczelnika ZHP było wręczenie ustępującemu naczelnikowi, dh Andrzejowi Ornatowi, Złotego Krzyża za Zasługi dla ZHP.

Zyciorys druha Ryszarda Wosińskiego oraz główne tezy referatu Andrzeja Ornata przedstawiamy na str. 5

Fot. **Christos Guliamakis**

Kącik Przyjaciół

KTO NAPISZE DO TADEUSZA?

Stałym czytelnikiem Waszego pisma tak na dobre jestem od niedawna. Czytam prawie wszystkie artykuły. Podobają mi się bardzo. Znalazłem się w małym kłopocie. Chciałbym mieć wszystkie roczniki „Świata Młodych" do r. 82. Stąd miałbym prośbę – może ktoś mógłby mi je odstąpić bezinteresownie? Jestem inwalidą II grupy i nie miałbym możliwości pokryć kosztów wszystkich roczników. Mimo dużej różnicy wieku między mną a czytelnikami „Świata Młodych", (mam 25 lat) interesuję się problemami młodzieży. Sam, mimo swego kalectwa, (przebyta w dzieciństwie choroba Heinego Medina i osłabiony wzrok) byłem w młodości harcerzem. Cechuje mnie przede wszystkim szczerość i wrażliwość na krzywdę bliźniego.

Interesuję się fotografią i muzyką młodzieżową. Jeśli ktoś chciałby nawiązać ze mną korespondencję, byłbym wdzięczny. Moim marzeniem jest, aby korespondowała ze mną młodzież, której nie przeszkadzałoby to, iż w tak młodym wieku jestem inwalidą II grupy. Przy powszechnej obecnie znieczulicy trudno znaleźć dobrego przyjaciela.

Tadeusz Sienkiewicz

Pora grzybobrania nadeszła, o grzybach – czytajcie na str. 6

Fot. **J. Dąbrowski**

MOJE HARCERSTWO

HARCERSTWO jest dla tych, którym robota „pali się w rękach"

Harcerstwo – co to takiego? W małym słowniku języka polskiego PWN określone jest jako: *„Organizacja młodzieżowa o charakterze wychowawczym"*. Otóż to. Czy nasza organizacja rzeczywiście stawia sobie za cel główny wychowanie? Oczywiście, że tak. Teraz nasuwa się kolejne pytanie: czy postawione przed nią zadanie jest spełniane z całkowitą odpowiedzialnością za losy przyszłych Polaków, za ich zachowanie, postawy?

W 1979 r. składając Przyrzeczenie Harcerskie i jednocześnie stając się pełnoprawnym członkiem ZHP zdawałam sobie sprawę, że praca w drużynie nie jest sprawą prostą. Stawialiśmy przed sobą zadania, snuliśmy marzenia o pięknej przyszłości harcerstwa. Już w pierwszych tygodniach zauważyliśmy, że coś tu nie gra. Po prostu zawiedliśmy się i to mocno. Mieliśmy bez przerwy zmienianych drużynowych, nie istnieli przyboczni. Oczywiście odbywały się zbiórki, ale były tak nudne, że frekwencja z tygodnia na tydzień malała. Doszło do tego, że na zbiórkę przychodziło 10 osób, tych najbardziej upartych i wytrwałych. Ta nasza garstka wierzyła, że coś się zmieni. Na pewno zapytacie dlaczego sami nic nie organizowaliśmy. No właśnie. Czasami nieliczni wysuwali propozycje, ale kończyło się jedynie na inicjatywach. Nikt się nami nie opiekował, nie przejmował. Nikomu na nas nie zależało, a my tak bardzo chcieliśmy działać. Niektóre ciekawsze propozycje ocenione jako „nierealne", były odrzucane przez zwierzchników. Wielu ludzi z naszej drużyny, którzy zrezygnowali z pracy, zeszło na złą drogę. Jeden z nich siedzi obecnie w „poprawczaku". Ci, co zostali, załamywali się także. W końcu 1980 r. drużyna praktycznie przestała istnieć. Nastąpiła przerwa, trwająca dla mnie ponad rok. W tym okresie przestoju zdążyłam przemyśleć najważniejsze sprawy mojego harcerstwa.

Jestem tzw. „społecznikiem". Pracuję w samorządzie uczniowskim. Daję z siebie wszystko i będę dawać z siebie tyle, ile będę tylko mogła i dokąd starczy mi sił oraz zdrowia. Ale praca w samorządzie to dla mnie stanowczo za mało. Lubię dużo roboty, a czegoś mi ciągle brakowało. Zauważył to Andrzej, drużynowy harcerzy młodszych ode mnie o rok Pewnego dnia zaproponował mi pracę w swojej drużynie w randze przybocznej. Czy wy wiecie, co dla mnie znaczyła taka propozycja?!! To był po prostu przełom w moim dotychczasowym życiu. Nareszcie znalazłam to, czego mi zawsze było brak, do czego tęskniłam. Zakładając mundur harcerski po tak długiej (przynajmniej dla mnie) przerwie, robiłam to ze łzami w oczach. Teraz, gdy w harcerstwie nastąpił przełom, zmieniło się wszystko, nie do poznania.

Kocham harcerstwo, kocham swoich młodszych kolegów i koleżanki – harcerzy. Fajnie nam się pracuje. Wysunęliśmy wiele śmiałych planów, które obecnie są wprowadzane w życie. W ich realizacji pomaga nam druh Andrzej, który jest morowym kumplem. Fajny jest jako nauczyciel, harcerz i starszy kolega. Cenię go za to, że potrafi swoje obowiązki pogodzić. Przecież szkoła, SKS, dom, rodzina, dzieci, żona, działka, opieka nad matką – nie tak prosto to wszystko pogodzić, a jednak sobie z tym radzi.

W harcerstwie, tak jak w samorządzie, daję z siebie wszystko. Sądzę, że jako przyboczna swoje obowiązki spełniam dość dobrze.

Byliśmy kandydatami do tytułu Drużyny Sztandarowej. Wprawdzie turnieju nie wygraliśmy, ale to nie jest istotne. Najważniejsze jest to, że nareszcie harcerstwo jest taką organizacją, jaką być powinno. Moje marzenia spełniły się dopiero po kilku latach. Cieszę się, że stały się wreszcie realne. Naprawdę harcerstwo jest dla mnie wszystkim. Moją TĘSKNOTĄ, MIŁOŚCIĄ I SZCZĘŚCIEM. W życiu kieruję się hasłem „Ojczyzna – Nauka – Cnota" oraz Prawem Harcerskim. Patrząc z perspektywy tych, bądź co bądź, trzech lat, sądzę, iż jest to organizacja tylko dla tych, którym „robota pali się w rękach".

Czuwaj!

dh Ewka (14 lat)

NIE WYCHODZIŁO, WIĘC SPRÓBOWAŁAM SAMA

Jestem uczennicą Liceum Ekonomicznego w Olsztynie w klasie I. Z harcerstwem byłam związana od drugiej klasy szkoły podstawowej. Należałam do zuchów i z tamtego okresu mam wiele miłych wspomnień. Lecz gdy zostałam harcerzem nabrałam niechęci do tej organizacji. Na zbiórkach drużynowa siedziała w swoich papierkach, a my opowiadaliśmy sobie kawały, plotkowaliśmy itd. Harcerstwo było obowiązkowe, bo inaczej nie można było mieć wzorowego zachowania na świadectwie. Od tej ogromnej nudy wybawiły mnie treningi lekkoatletyczne w klubie, dokąd skierowała mnie szkoła.

W obecnej szkole istnieje drużyna turystyczna, do której należę. Wstąpiłam do niej z ciekawości, czy będzie tak samo czy inaczej? Owszem jest mała różnica. Na spotkania przychodzi około 8 osób, jeździmy na rajdy i na imprezy organizowane przez jednostkę wojskową. Praktycznie nie robimy nic konkretnego. Podzieleni jesteśmy na zastępy, ale co z tego jeżeli żaden zastęp nic nie robi. Według mnie ani zastępowa ani drużynowa nie bardzo wiedzą co robić. Przyniosłam kiedyś książeczkę: „Zdobywanie stopni starszoharcerskich", owszem drużynowa poparła inicjatywę zdobywania stopni, ale na tym się skończyło.

Zbuntowałyśmy się z koleżanką i założyłyśmy Harcerski Klub Turystyczny działający przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze". Jest jeszcze wiele spraw organizacyjnych do załatwienia, ale praca w Klubie idzie na całego. W ramach HAL organizujemy dwie imprezy: rajd rowerowy i obóz dla dzieci z osiedla. Dużą pomoc otrzymujemy z hufca i ze spółdzielni. Wydaje się, że uda mi się stworzyć „moje harcerstwo".

Harcerz nie powinien wstydzić się munduru, jak to się czasami obserwuje. Zbiórki powinny być ustalane wcześniej, by każdy mógł coś przygotować, aktywnie uczestniczyć. Jestem za tym aby odbywało się wiele imprez i szkoleń w plenerze wypływających z inicjatywy samych harcerzy. Działalność drużyn powinna być też odczuwalna przez najbliższe otoczenie.

Wiele się mówi o harcówkach, gdzie można by było się spotykać. Harcówka – ale jaka? Ja mówię: „NIE", jeżeli ma to być sala klasowa lub oddzielne pomieszczenie z kupionymi regałami i innymi urządzeniami załatwionymi przez dyrekcję. Harcerze „swoje gniazdko" powinny „wić" sami. O wiele przyjemniej jest przebywać w pomieszczeniu, gdzie otacza nas praca naszych rąk.

Mam ogromny żal do tych, którzy są odpowiedzialni za wyznaczanie drużynowych. Są to bardzo często nauczyciele nie mający zbytniego pojęcia na temat pracy w drużynie, a jeżeli nawet je mają to brakuje im czasu. Drużynowym powinna być osoba posiadająca oprócz wiadomości na temat harcerstwa, zdolności organizacyjne, poza tym dużo cierpliwości i silną wolę. Należy zmienić przede wszystkim kadrę a harcerstwo na pewno dojdzie do odpowiedniego poziomu. I jeszcze jedna sprawa: harcerstwo w szkołach nie może być przymusowe, a młodzież powinna z własnej woli włączać się do pracy drużyny zachęcona ich działalnością.

Jestem optymistką i wierzę, że można uratować tę organizację.

dh Mirella

ZDARZAJĄ SIĘ PROBLEMY, ALE GDZIE ICH NIE MA

W związku z konkursem chciałbym napisać o harcerstwie jakie przeszedłem. W roku 1979/80 harcerstwo zapowiadało się bardzo ciekawie, pomysłowo, po prostu fascynująco. I tak my, harcerze, dawaliśmy ciekawe pomysły, a oni, zastępowi, przyboczni i drużynowi mieli te plany z nami realizować. Ochotników było dość sporo, gdy mówiło się o biwakach, ale do codziennej pracy i realizowania planów przychodziło zaledwie cztery, trzy najwyższej siedem osób, niektórzy tylko po to, by się wyszaleć i iść do domu. Na jednej ze zbiórek drużynowy postanowił zorganizować biwak. Nikt nie pytał czy ktoś umie rozbijać namioty, budować kuchnie itp. Całe szczęście, że pierwszy biwak nie doszedł do skutku z powodu złej pogody.

Sam byłem w tym czasie zastępowym. Kiedy zorganizowałem wycieczkę do kina, sądziłem, że to będzie atrakcja i powinno przyjść dużo harcerzy z całego zastępu. Stawił się mini zastępik, i to dopiero o godzinie 16,00, akurat wtedy, gdy zaczynał się seans. Podobnym fiaskiem skończyły się inne propozycje wycieczek. Wywnioskować można łatwo, że takich harcerzy każdy miał serdecznie dosyć.

Już dwie drużyny były w całkowitym rozkładzie. Zwołano naradę wszystkich (a były trzy) i ustalono, że będzie z tych drużyn utworzona jedna. W tej połączonej drużynie nic się nie zmieniło, jak było tak jest i nie chciałbym już opowiadać jej losów, łatwo się domyśleć.

Przepisałem się do 109 BDH im. Zawiszaków i tu znalazłem to, czego szukałem. Ma ona wiele zalet, choć zdarzają się problemy, ale gdzie ich nie ma... Panuje tu większe poczucie dyscypliny, drużynowy jest bardzo wymagający i surowy (ale tylko dla leni) zarazem jednak sprawiedliwy, dowcipny i wesoły. 109 BDH im. Zawiszaków przy szkole nr 34 jest najlepszą drużyną w Białymstoku.

I to może wszystko o przeszłości i teraźniejszości. A jakie według mnie powinno być harcerstwo? Po pierwsze chciałbym aby choć w małej części było wzorowane na starym polskim harcerstwie. Mówią niektórzy, że takie harcerstwo to „starożytne" i, że do harcerstwa trze&a dodawać zawsze coś nowego. Owszem zgadzam się z tym, ale trzeba korzystać z tego co było kiedyś dobre, pamiętać o tradycji. A poza tym to „harcerze starożytni" naprawdę poważniej traktowali swoje obowiązki niż ci „nowożytni".

L. Marek

Myślę, że ludzi należących do ZHP jest bardzo dużo, ale harcerzy bardzo mało

Zdecydowałam się na napisanie tego listu, ponieważ należę do ZHP dość długo, bo już 8 lat. Pomimo że noszę szary sznur, mogę coś powiedzieć o życiu i działalności tej organizacji.

Najpierw należałam do drużyny zuchowej i młodszoharcerskiej w jednym ze szczepów warszawskich hufca Praga-Północ. Działalność w drużynie praktycznie nie istniała. Po pół roku pracy, każdy drużynowy odchodził z naszego szczepu. Zbiórki, które odbywały się bardzo rzadko, były nieciekawe, wręcz nudne. Także frekwencja była bardzo zła, przychodziło kilka osób. Będąc w 7 klasie zdecydowałam się pojechać na obóz harcerski, po prostu z czystej ciekawości. Na obozie przekonałam się jednak, że są drużyny, w których życie jest ciekawe, a ludzie tworzą zgrane grupy i można nazwać ich harcerzami. To lato było jedną wspaniałą przygodą i tylko dzięki niej zdecydowałam się pozostać w ZHP i stworzyć prawdziwy zastęp, jeśli nie drużynę.

Już w początkach następnego roku okazało się, że były to czyste mrzonki, bo jak można działać, jak może pracować nawet ta najmniejsza komórka harcerska jaką jest zastęp, jeżeli nie ma ludzi, nie ma zapału do pracy, a jest lenistwo i zniechęcenie.

Teraz chodzę do pierwszej klasy szkoły średniej. Do drużyny starszoharcerskiej zdecydowałam się wstąpić, ponieważ miałam nadzieję, że tu spotkam prawdziwych harcerzy, ludzi wesołych, fajnych, a jednocześnie zaangażowanych w sprawy drużyny i szczepu. W pierwszych miesiącach przynależności do tej drużyny myślałam, że moje nadzieje nie okażą się płonne. Były organizowane biwaki, rajdy, ciekawe zbiórki lecz tylko przez pierwszy miesiąc, później wszystko ucichło, a zbiórki odbywały się sporadycznie. Drużyna, a nawet zastęp nie tworzy zgranej grupy, poprostu prawie się nie znamy.

Mówiąc o drużynie wypadałoby wspomnieć o drużynowym czy zastępowym. Czy mogę nazwać ich przyjaciełmi? – na pewno nie! Moje oczekiwania w związku z harcerstwem zupełnie się nie spełniły. Myślę, że ludzi należytych do ZHP jest bardzo dużo, ale harcerzy bardzo niewielu!

Baśka

REDAKCYJNA POCZTA

Dziewczyna w okularach może mieć sympatię

W 63 nr „RP" ukazał się list Renaty „Dziewczyna w okularach". Ja także jestem dziewczyną w okularach, noszę je od roku. Gdy pierwszy raz przyszłam w nich do szkoły, nikt mnie nie przezywał, ani nie dokuczał mi. Chłopcy parę razy próbowali żartobliwie nazwać mnie „kobrą", ale wcale się tym nie przejęłam, uśmiechnęłam się tylko. Gdy komuś czasami wyrwie się jakiś dowcip na temat moich okularów, to się śmieję. Wcale mi to nie przeszkadza. Renato! Oburzyła mnie bardzo opinia chłopców z Twojej klasy, którzy twierdzą, że dziewczyna w okularach nie może mieć sympatii. Nieprawda!!! Ja mimo okularów jestem lubiana i mam swojego chłopaka. Nie przejmuj się gadaniną chłopaków.

Małgorzata

Trudne sąsiedztwo

Mieszkamy w Pabianicach, jesteśmy uczennicami szkoły podstawowej. Życie nasze zapewne płynęłoby spokojnie i normalnie, gdyby nie jedna gnębiąca nas sprawa. Otóż w naszym bloku mieszka kilku bardzo fajnych i miłych chłopców. Niestety, nie są oni mili dla nas, to znaczy swoich sąsiadek. Wywyższają się ponad wszystko i chcieliby być panami całego bloku. Próbują sobie podporządkować przede wszystkim dziewczęta. Używają przy tym wulgarnych słów, obrażają nas na każdym kroku. O ile byłoby sympatyczniej, gdybyśmy żyli w zgodzie, organizowali wspólne zabawy i wycieczki. Dlaczego chłopcy nie chcą tego zrozumieć?

Ewa, Agnieszka i Iza

Dlaczego się śmieją?

Wandę poznałem w pociągu. Zaprzyjaźniliśmy się i spotykaliśmy bardzo często. Ostatnio dowiedziałem się od jej przyjaciółki, że Wanda po każdym spotkaniu ze mną płacze. Podobno przyczyną tych łez są koleżanki, które wyśmiewają się z niej i ze mnie. Znalazłem się w okropnej sytuacji, bo bardzo Wandę lubię i nie chciałbym zrywać naszej przyjaźni. Jak powinienem się zachować? Proszę o radę.

Bogdan

Dobry zwyczaj, nie pożyczaj

Jakiś czas temu pożyczyłem koleżance książkę. Długo mi jej nie oddawała; postanowiłem się upomnieć o swoją własność. Koleżanka odpowiedziała mi, że już książki nie ma, bo przecież mi ją oddała. Wiem na pewno, że jednak nie oddała mi mojej książki. Chciałbym ją odzyskać, tylko nie mam pojęcia jak.

Robert

OD REDAKCJI: Niestety, takie sytuacje zdarzają się dość często. Ktoś pożycza od nas dobrą książkę i książka przepada. Nie pomagają żadne metody, aby ją odzyskać. Nie wiemy jak możesz odebrać swoją książkę od koleżanki, która jest na pewno osobą nierzetelną, a nawet nieuczciwą. Jest takie przysłowie: dobry zwyczaj nie pożyczaj. Radzimy Tobie i wszystkim Czytelnikom, aby pamiętali o tym przysłowiu, ale stosowali je w stosunku do osób, do których nie mają zaufania. Bo przecież książek na rynku jest mało i warto je sobie wzajemnie pożyczać. (mi)

Mundial w pigułce

NAJ, NAJ, NAJ...

„España – 82"

Finałowy turniej „Espana-82" trwał 29 dni, długo jak nigdy w przeszłości. Na 17 stadionach 14 hiszpańskich miast rozegrano 52 mecze. 24 drużyny rywalizowały w decydującej rozgrywce o Puchar FIFA, co także było ewenementem piłkarskich mistrzostw świata. Nigdy jeszcze turniej nie toczył się w tak upalnej aurze, temperatura powyżej 30 stopni w cieniu była chlebem powszednim, a podczas niektórych spotkań, w Maladze, Sewilli, Alicante czy Barcelonie termometry wskazywały prawie 40 stopni Celsjusza. Były więc te mistrzostwa, które przyniosły białoczerwonym wspaniały sukces, morderczym maratonem. Piłkarzy kosztował on wiele sił, a kibicom przyniósł niezapomniane emocje. Co najbardziej utkwiło w pamięci reporterowi, który był świadkiem wspaniałej imprezy? Niesłychanie trudno odpowiedzieć na to pytanie, ale spróbuję...

Kto grał najlepiej?

Tytuł mistrza świata zdobyli Włosi, toteż odpowiedź na to pytanie wydaje się prosta. A jednak mam wątpliwości. Dla mnie, a także dla wielu obserwatorów „Espany", w tym tak słynnych ekspertów jak Pele, Cruyff czy Eusebio, najlepiej grali Brazylijczycy. Oglądać ich w akcji to była prawdziwa rozkosz. Sławny snajper Zico, wysoki jak wieża doktor Socrates, błyskotliwy i elegancki Falcao czy ulubieniec wszystkich dziewcząt Eder, demonstrowali kunszt jaki rzadko można zobaczyć na piłarskich stadionach. Kiedy „pomarańczowi" ruszyli do przodu, wydawało się że ten huragan zmiażdży wszystko co przed nim i nie sposób go zatrzymać.

A jednak udało się to Włochom, którzy nie tylko zdołali nawiązać równą walkę, ale trzema błyskawicznymi kontrami, dzięki Paolo Rossiemu, wyeliminowali Brazylię, otwierając sobie drogę do najwyższego trofeum. Nie zmienia to faktu, że dla mnie Brazylia była najwspanialszą drużyną Mistrzostw Świata.

Największa niespodzianka?

Sensacją wstępnej rundy finałów była oczywiście porażka mistrzów Europy RFN z Algierią, za wielki szlagier uznano zwycięstwo Italii nad Brazylią, ale chyba największą niespodziankę sprawili swymi srebrnymi medalami Polacy. Nie tylko zresztą ich trzecie miejsce zaskoczyło fachowców, także styl gry, twardy, bezbłędny taktycznie, a przy tym nie pozbawiony polotu i fantazji. Początek był nie najlepszy, wygraną z Peru uznano jako jednorazowy błysk, ale kiedy Polska nie dała szans pogromcom mistrzów świata Belgom, nikt już nie miał wątpliwości: to świetna drużyna. Wspomniany już Pele był tak oczarowany grą białoczerwonych, że głosił publicznie: Polska będzie w finale. I kto wie czy pomyliłby się, gdyby nie zabrakło w meczu z Italią Bońka i większej wiary jego kolegów we własne umiejętności.

Paolo Rossi numer jeden

Znana firma „Adidas" ogłosiła wśród siedmiu tysięcy dziennikarzy akredytowanych przy „Espana-82" ankietę na najlepszego piłkarza Mundialu. Wygrał o trzy długości Paolo Rossi, 26-letni napastnik Italii, najskuteczniejszy strzelec Mistrzostw (6 bramek). Jeszcze niedawno jego występ w Hiszpanii stał pod wielkim znakiem zapytania, bowiem słynny Paolo przez dwa lata nie mógł występować na boisku, zdyskwalifikowany za totkowe machinacje. Karencja skończyła się w maju, a już w czerwcu piłkarz Juventusu Turyn sięgnął po miano najlepszego na świecie.

Drobny, niewysoki, pozornie wolny i niezbyt błyskotliwy, „usypiał" obrońców, lecz gdy otrzymał piłkę przeradzał się w „boga stadionów", który potrafił w najtrudniejszej sytuacji znaleźć drogę do bramki. Dziś jest narodowym bohaterem całej Italii. Brazylijczyk Falcao, Karl Heinz Rummenigge z RFN, Zbigniew Boniek, Francuz Giresse to inni wielcy tego Mundialu. Jego „królem" miał być Diego Maradona, ale mały Argentyńczyk, któremu wspaniałych umiejętności odmówić nie można, był tak pieczołowicie strzeżony i tak maltretowany na boisku, że zastanawia się dziś, czy warto dalej grać w piłkę.

W rytm samby

Wiele straciła atmosfera mistrzostw, kiedy po porażce Brazylii z Włochami, tysiące kibiców brazylijskich odjechały do domu. Nikt z nimi nie mógł się równać. Potrafili wytworzyć wspaniały nastrój, wszędzie gdzie byli – na trybunach, w drodze na stadion, na ulicy. Sewilla, a potem Barcelona przypominały Rio de Janeiro w dniach sławnego karnawału. Przyjechali do Hiszpanii z własną kilkudziesięcioosobową orkiestrą. Rytm samby porywał wszystkich. W swych pomarańczowych koszulkach, w fantazyjnych czapeczkach, dziewczęta i chłopcy biali i ciemnoskórzy, młodzi i starzy tańczyli w stanie absolutnego upojenia tę sambę, która stała się największym przebojem Hiszpanii.

Barwni, kolorowi, zakochani w swych piłkarzach byli Peruwiańczycy, których niemało przyjechało do La Coruny. Oni także urządzali liczne koncerty, będąc największą atrakcją miasta. Pewni swego Włosi, początkowo mało widoczni, potem opanowali Barcelonę i Madryt, demonstrując radość najgłośniej i żywiołowo, ale nie tak sympatycznie jak Brazylijczycy.

Najoryginalniejszym kibicem był chyba jednak kameruński czarownik, który przed każdym meczem wznosił rytualne modły, a sensację na trybunach budził także pewien starszy Peruwiańczyk, który w 30-stopniowym upale nosił kolorową czapkę z nausznikami. I jeszcze jedna refleksja. Najgłośniej dopingowały urocze dziewczyny z Ameryki Południowej, one też przodowały w ulicznych popisach tanecznych.

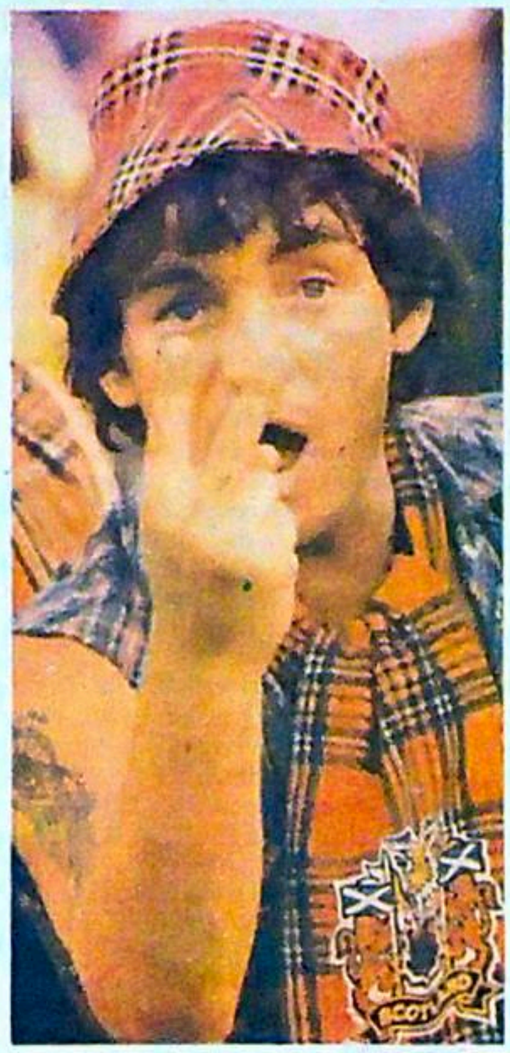

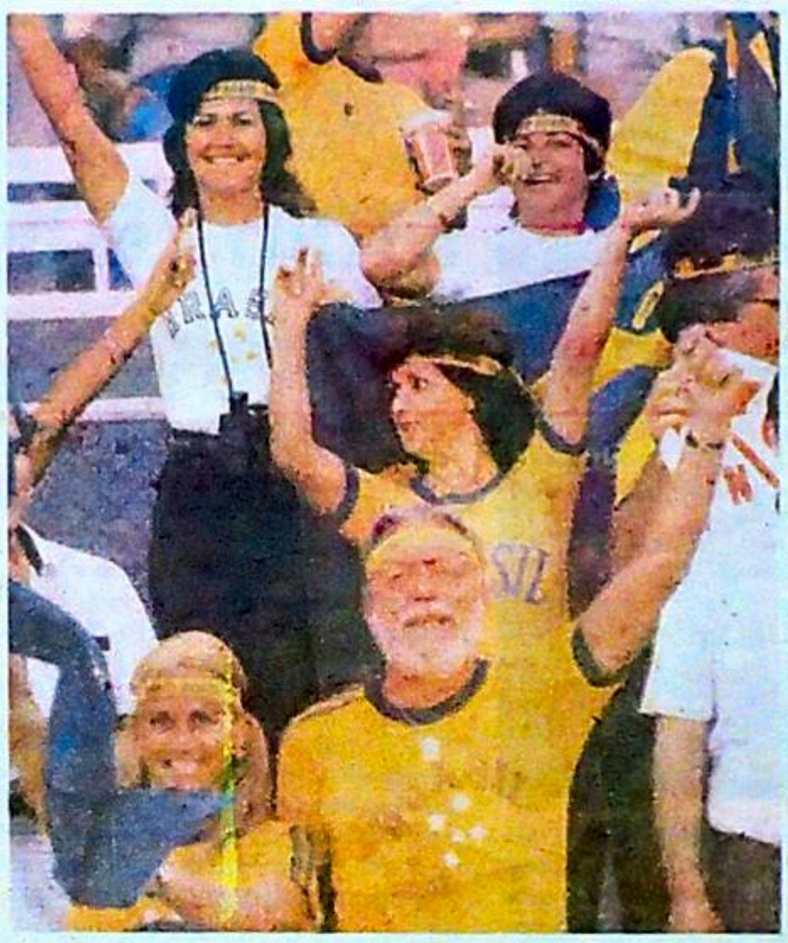

Najmocniejsze przeżycie

Trudno porównać z czymkolwiek entuzjazm, jaki wybuchł na stadionie Santiago Barnabeu w Madrycie, w chwilę po zakończeniu finału Italia–RFN. Każdy kto był w tym czasie na trybunach tego kolosa, tego widoku nie zapomni długo. Puchar FIFA w rękach Zoffa, przekazywany kolejno wszystkim piłkarzom w biegu, w rundzie szczęścia i radości, euforia wśród publiczności, którą trudno z czymkolwiek porównać i tłum fotoreporterów w pogoni za mistrzami świata, powstrzymywany bezskutecznie przez hiszpańskich policjantów – to było niezwykłe.

Dla mnie jednak, a sądzę, że dla wszystkich polskich kibiców i piłkarzy także, największym przeżyciem i momentem szczególnie wzruszającym była ceremonia na stadionie „Rico Pereza" w Alicante, w chwilę po zakończeniu meczu z Francją. Piłkarze z białym orłem na piersiach ściskali w dłoni małe srebrne krążki, wpatrując się w nie i nie wierząc, że należą do nich. I te oklaski 50 tysięcy widzów, nagradzające Polaków nie tylko za zwycięstwo nad Francją, ale za wspaniały występ w „Espana-82". Ściskało serce, a łzy stanęły w oczach.

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. archiwum

Koncert w wykonaniu uczestników rajdu w waleckim amfiteatrze

REPORTER Świata Młodych

XIV RAJD ZSMP
SZLAKIEM ZDOBYWCÓW Wału Pomorskiego

W lipcu rozpoczął się w Podgajach kolejny XIV Rajd ZSMP „Szlakiem Zdobywców Wału Pomorskiego". przy pomniku bestialsko zamordowanych 32 żołnierzy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki odbył się bardzo uroczysty i wymowny w swej treści apel poległych. Nastąpiło zaciągnięcie wart honorowych, wprowadzenie pocztów sztandarowych, złożenie kwiatów oraz okolicznościowe przemówienia.

W tegorocznym rajdzie brała udział ok. 500-osobowa grupa młodzieży z 18 województw. Wędrowali z Podgaj do Wałcza trzema trasami.

Mimo wielu trudności (w tym finansowych) uczestnikom zapewniono bardzo bogaty program. Młodzież spotykała się z weteranami i kombatantami, żołnierzami LWP oraz Armii Czerwonej, a także z pionierami organizującymi życie na odzyskanych ziemiach, zwiedzała miejsca walk, Izby Pamięci Narodowej, uczestniczyła w apelu pamięci oraz zapoznawała się z historią i współczesnością tych terenów. Ponadto uczestnicy rajdu wykonywali wiele prac, by m.in. zarobione pieniądze przekazać na budowę pomnika Matki Polki i Kościuszkowców. Zdobywali też odznaki turystyczne (brązową odznakę turystyki pieszej PTTK, „Szlakami Chwały Oręża Polskiego", „Szlakami Walk 1 Armii WP o Wał Pomorski") oraz brali udział w spartakiadzie lekkoatletycznej i turnieju trójboju obronnego. Wyróżniający się otrzymali „Odznaki sprawności obronnej".

Każdego dnia odbywały się liczne imprezy kulturalno-rozrywkowe. Ogłoszony został m.in. konkurs recytatorski poezji śpiewanej, na piosenkę rajdową i żołnierską, na totem turystyczny, najciekawszą kronikę, najlepszego turystę i najlepszą ekipę rajdu.

W amfiteatrze w Wałczu nastąpiło uroczyste podsumowanie oraz rozdanie nagród. Na zakończenie uczestnicy rajdu przedstawili przygotowany przez siebie program artystyczny. Należy dodać, że rajd ten jest jedyną tego typu imprezą organizowaną w kraju, w której na tak dużą skalę rozwinięte są formy turystyki i sportu z jednoczesnym poznawaniem historii.

JERZY STAŃCZYK
członek Ligi Reporterów
Fot. autora

Z dziejów Pogotowia Wojennego Harcerek w Katowicach

W OBLICZU WOJNY

Od połowy sierpnia 1939 roku Domek Harcerski przy ulicy Szafranka w Katowicach – siedziba komendy Pogotowia Wojennego Harcerek – oraz przyległy doń plac szkolny od rana do wieczora tętniły życiem. Odbywały się szkolenia, alarmowe zbiórki i kontrole ekwipunku zastępów i drużyn. Przygotowywano także zlecone przez władze tablice i napisy mające na celu usprawnienie ewentualnej ewakuacji ludności cywilnej. Wszystko po to, by należycie sprawdzić możliwości organizacji przed najcięższą z prób. Społeczeństwo Śląska, dobrze znające Niemców, zdawało sobie sprawę, że wybuch wojny jest tylko kwestią dogodnego dla hitlerowców momentu. Spodziewano się go z dnia na dzień.

Druhna hm Ada Korczyńska pełniąca funkcję komendantki Pogotowia Wojennego Harcerek Hufca Katowice–Miasto wyznaczała zastępy dziewcząt do służb pomocniczych na placówkach ewakuacyjnych dla ludności w samym mieście i poza jego terenem. Harcerki pełniły służbę na punktach dla wojska, sprawowały opiekę nad matkami i dziećmi na katowickim dworcu kolejowym, pomagały przy pracy w kuchniach polowych oddziałów samoobrony powstańczej. Każdorazowo po ukończeniu służby w komendzie meldowały się łączniczki z raportami.

1 września o godzinie 5.00 rano druhnę Korczyńską obudziły lecące nad miastem hitlerowskie bombowce. W chwilę później zawyła alarmowa syrena. „To na pewno wojna!" – krzyknęła do druhny Janiny Pocyliusz z sanitarnej sekcji hufca, u której nocowała. Razem wybiegły z domu. Z punktu obrony przeciwlotniczej w Wełnowcu dochodziły odgłosy artyleryjskich wystrzałów. Bombardowano lotnistko. W siedzibie Pogotowia zastały dyżurującą w nocy instruktorkę, która ze słuchawkami na uszach wysłuchiwała kolejnych komunikatów radiowych. Przed ósmą zaczęły się kolejno meldować łączniczki ze wszystkich wyznaczonych na dyżury placówek. Wspólnie z Komendą Pogotowia Chorągwi Harcerek podjęto decyzję o natychmiastowym ogłoszeniu stanu alarmowego – pełną gotowość dla drużynowych i harcerek starszych. Przez cały dzień trwały intensywne działania harcerek zmobilizowanych do pomocy ludności cywilnej w ewakuacji.

Następnego dnia wydano rozkaz ewakuacji urzędów. Odeszło wojsko. Harcerki zawiadomiono o 16-tej, że za dwie godziny zostanie podstawiony dla nich autobus, by ewakuować je do Rabsztyna. Trzeba więc było w bardzo krótkim czasie zlikwidować rozrzucone po całym mieście placówki. Kiedy druhna Korczyńska znalazła się w autobusie, uświadomiła sobie, że został jeszcze jeden sprawdzony punkt – w Parku Kościuszki. Mimo protestów Elżbiety Zawackiej – komendantki Rejonowego Śląskiego Pogotowia Wojennego Kobiet, druhna Ada wyskoczyła z ruszającego już autobusu. Towarzyszyło jej pięć harcerek. Obeszły wspólnie wszystkie punkty, lecz nigdzie już nikogo nie napotkały.

Po niespokojnej nocy, pełnej obaw o losy rodziny i bliskich, którzy zostali w Ligocie, bez możliwości telefonicznego porozumienia się z domem, gdyż Niemcy przerwali linię telefoniczną, wychodziła komendantka wraz z harcerkami z zagrożonego miasta. Na drzwiach opuszczonej Komendy Pogotowia Wojennego Harcerek w Katowicach zostawiła druhna Korczyńska kartkę z poleceniem dla pozostałych jeszcze w mieście harcerek, by czekały na rozkazy drogą radiową. Najdłuższym i najcięższym odcinkiem drogi były ulice 3-go Maja i Krakowska, które musiały przejść, by móc wydostać się z miasta. Milczące tłumy z rozpaczą przypatrywały się fali uchodźców. Harcerki odchodziły w mundurach i w pełnym rynsztunku. W plecaku druhny Ady znajdował się największy skarb, jaki udało jej się ocalić z wojennej pożogi – sztandar hufca i małe harcerskie pieczątki.

Do Katowic wróciła 14 września i aż do grudnia szukała wszystkich swoich harcerek. Do końca nie była pewna czy wrócą. Wróciły jednak. Ostatnia w grudniu 1939 roku. Sztandar zaś dopiero w lutym 1945 roku. Nie wszystkim jednak dane było go zobaczyć w wolnej Polsce, wróciły przecież by walczyć i wiele z nich złożyło swe młode życie na ołtarzu ojczyzny.

Dh Ada Korczyńska – fotografia z 1943 r.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. **archiwum**

KAZIMIERZ GOŁBA – PISARZ, KTÓRY POSTAWIŁ POMNIK MIASTU

W Katowicach niewiele jest pomników, przemysłowy pejzaż miasta kojarzy się ludziom z pracą, a nie walką i bohaterstwem. Ale właśnie to miasto posiada książkę-pomnik: **„Wieżę spadochronową" Kazimierza Gołby** poświęconą bohaterskiej obronie stolicy Górnego Śląska we wrześniu 1939 roku.

„Wieża spadochronowa" jest utworem bardzo popularnym, każde jej wydanie (a było ich sporo) natychmiast znika z półek księgarskich. Ale o jej autorze, Kazimierzu Gołbie, wie się niewiele. Nie ma ulicy w Katowicach, ani drużyny harcerskiej jego imienia, przy jego mogile harcerze nie zaciągają wart honorowych, próżno też szukać w przewodnikach po Katowicach informacji, na którym cmentarzu spoczywa.

Kazimierz Gołba przybył na Śląsk w roku 1926 z Małopolski, po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Fascynował go Śląsk i jego trudna droga do Polski. Szybko też zrósł się z tą ziemią, jej poświęcił swe pióro i działalność społeczną. Ileż posiadał pasji: przede wszystkim literatura, ale także teatr, praca pedagogiczna, akcje pomocy dla bezrobotnych, harcerstwo i inne. Zaprzyjaźnił się blisko z byłym komisarzem plebiscytowym, Wojciechem Korfantym.

Swe przywiązanie do miasta poświadczył i w ten sposób, że nie opuścił go wraz z całą falą uchodźców we wrześniu 1939 r., świadom tego, co go może spotkać. Widział więc

wojska niemieckie wkraczające na katowickie ulice i obronę miasta zorganizowaną przez powstańców i harcerzy. To, co zobaczył, opisał potem w „Wieży spadochronowej".

9 września 1939 roku przyszło po niego gestapo, został aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich w Krakowie. Straszliwie torturowany i bity w czasie przesłuchań, do końca życia pozostał kaleką. Nie opuścił już nigdy łóżka, na wpół sparaliżowany powrócił do swej ukochanej pracy. W Sosnowcu, gdzie pod przybranym nazwiskiem ukrywał się w czasie okupacji, prowadził tajne nauczanie, pisał opowiadania, powieści, gromadził materiały. Po odzyskaniu niepodległości powrócił do Katowic.

Ze swego inwalidzkiego fotela zabiegał u ówczesnego wojewody Aleksandra Zawadzkiego o postawienie w Rynku, w miejscu masowej egzekucji harcerzy i powstańców, pomnika (ta idea realizuje się dopiero dzisiaj). A widząc, że rzecz idzie opornie, zaczął pomnik stawiać sam, pisząc „Wieżę spadochronową". Stworzył w „Wieży" wspaniały dokument polskości Katowic. Wszystko jest prawdziwe: ulice, domy, skwery, parki, także ludzie i fakty; książka może stanowić i dzisiaj wspaniały przewodnik po Katowicach.

Przez dom pisarza przewijały się setki osób: uczestników i świadków obrony Katowic. Przychodził więc Jan Faska, kierujący od 1 września obroną miasta, często bywał Antoni Rulczyński, były prezes Związku Cechów Fryzjerskich, który z okien swego salonu oglądał walki toczące się na ulicy 3-go Maja. Częstym gościem był woźny jednego z gimnazjum katowickich Franciszek Czupała: to on opowiedział pisarzowi o strzale oddanym z bukietu kwiatów przez polską dziewczynę do niemieckiego oficera wkraczającego na katowicki Rynek. Szukał też pisarz świadków poprzez ankietę ogłoszoną w „Gościu Niedzielnym" oraz sięgał do źródeł niemieckich. To wszystko, co zebrał, czego się dowiedział, co przeżył – z miłością i bólem przetworzył w „Wieżę spadochronową".

Kazimierz Gołba tak zakończył swoją książkę: „Wrześniowe słońce biegło dalej po bezchmurnym niebie, lecz wieża spadochronowa w Parku Kościuszki rzucała cień żałoby. Rozszerzał się on i rósł wbrew wszelkim prawom natury. Okrył walczące Katowice, zdobyty drapacz chmur i dymiącą ogniem redutę Domu Powstańców wciąż niezdobytą i groźną. Ogarnął ulicę Zamkową, gdzie rozstrzelano ujętych w walce obrońców, i synagogę, którą spalić miano wkrótce z tłumem spędzonych tam jeńców. Poczęty z młodzieńczej ofiary, z szalonego czynu śląskich dzieci w przymierzu z czynem powstańczym, zatoczył dalsze kręgi, gdzie tylko wrzała, przygasała i odradzała się święta walka o wolność.

Cień wieży spadochronowej padł na cały Śląsk wierny swej polskiej ojczyźnie".

Ten „cień" trwa do dnia dzisiejszego na chwałę śląskiego harcerza i miasta, które broniło swej polskości do ostatka. Katowice należą do miast, w których najdłużej trwały walki we wrześniu 1939 r. Dzięki książce Gołby wiedza o tych faktach trwa niezmiennie żywa i wciąż dociera do nowych rzesz młodych czytelników w całej Polsce.

W kwietniu 1982 roku minęła 30 rocznica śmierci Autora „Wieży spadochronowej". Szkoda, że nikt nie pamiętał o tej dacie.

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Fot. **archiwum**

SYMBOL

Katowicka wieża spadochronowa w Parku Kościuszki. Zanim obrosła w legendę i stała się symbolem heroizmu obrońców miasta z września 1939 roku, była jednym z nowocześniejszych przedwojennych obiektów sportowych. Jej wysokość – 55 metrów, a także lekka, żelazna konstrukcja odpowiadały potrzebom skoczków spadochronowych doskonalących tu swoje umiejętności. Była także ulubionym miejscem harcerskich biwaków – wielokrotnie rozbijali u jej stóp swoje namioty.

Tuż przed wybuchem wojny na walory wieży zwrócili uwagę członkowie powszechnych oddziałów samoobrony. Upatrywali możliwości umieszczenia na niej punktu obserwacyjnego obrony przeciwlotniczej, co też wkrótce się stało.

1 września 1939 roku o godzinie 5.00 rano popłynęły z wieży pierwsze meldunki o pojawieniu się hitlerowskich samolotów. Dostrzegli je harcerze pełniący służbę w tym najwyższym w mieście punkcie obserwacji lotniczej. Na wieść o tym, komendant Śląskiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego – hm Józef Pukowiec ogłosił harcerskie pogotowie służby wartowniczej.

Po wycofaniu się wojska i ewakuacji urzędów w dniu 2 września obronę miasta przejęły oddziały samoobrony, w skład których weszło 300 powstańców śląskich i 200 harcerzy. Dowództwo obrony w mieście objął samorzutnie Jan Faska – zasłużony działacz III Powstania Śląskiego. Podporządkowali mu się wszyscy dowódcy sił polskich pozostałych w mieście, m.in. hm Aleksander Rzeszótko – nauczyciel, który w budynku obecnego Liceum im. W. Piecka zorganizował wraz ze swoimi harcerzami silny punkt oporu. Nikodemowi Rencowi przypadł w udziale Park Kościuszki. Miał go bronić dowodząc specjalną kompanią, w której pełniła służbę liczna grupa harcerzy. Stanowiska bojowe zajęli w zaroślach, na drzewach i obrzeżach parku, obsadzili także dwie wieże: drewnianą obserwacyjną i spadochronową. Na szczycie tej ostatniej, na stalowej platformie umieszczono dwa cekaemy i cztery karabiny ręczne. Stanowisko to umożliwiało ostrzał szosy prowadzącej do miasta od południa.

Niemcy zaatakowali 3 września nad ranem. Posuwające się od Mikołowa czołówki 239 dywizji piechoty gen. Neulinga na próżno usiłowały przełamać harcerską obronę. Odpierane raz za razem, zmuszone były zalec na przedpolu, czekając na nadejście posiłków. Dopiero następnego dnia, po użyciu dział pancernych i lotnictwa udało się Niemcom przełamać polską obronę. Powstańcy i harcerze walcząc ramię w ramię bronili do ostatniego naboju powierzonego sobie odcinka. Hitlerowcy, którzy dopiero o zmroku odważyli się wejść na wieżę, natknęli się na jej szczycie na ciała poległych obrońców w szarych mundurach. Bestialsko zrzucili je z najwyższej platformy. Nazwisk poległych w tej nierównej walce bohaterów nie udało się jak dotąd ustalić.

Minęły lata, odbudowana wieża nieodmiennie góruje nad miastem, otoczona pietyzmem i troskliwością następców tych, którzy w jej obronie oddali życie. Rokrocznie, w rocznicę ich śmierci odbywają się u stóp tego „pomnika" manifestacje harcerskie połączone z apelem poległych.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. **Zb. Bisanz**

● Edinstwo, tworczestwo, krasota ● Unity, creative, beauty

● Jedność, twórczość, piękno

SPOTKALI SIĘ ZNÓW POD SZTANDAREM POKOJU

Ponieważ życie dowiodło, że odległość między Warszawą, a Sofią jest mniejsza od drogi jaką musi przebyć „Świat Młodych" od źródeł, czyli redakcji, do ujścia, czyli kiosków w całej Polsce, stąd też relacja ze spotkania przed wyjazdem na imprezę, która się już właśnie zakończyła, a jej uczestnicy powrócili do domów.

Dziesięcioosobowa, a więc mocno odchudzona liczebnie (w porównaniu z pierwszą) delegacja polskich dzieci spotkała się w połowie sierpnia w Bułgarskim Ośrodku Kultury i Informacji dosłownie na kilka godzin przed odlotem do Sofii na Międzynarodowe Zgromadzenie Dzieci pod nazwą „Sztandar Pokoju". Impreza ta, zorganizowana po raz pierwszy w Bułgarii przed trzema laty pod patronatem UNESCO, służy spotkaniom i artystycznym prezentacjom dzieci utalentowanych plastycznie, literacko, muzycznie ze wszystkich stron świata. Co owa prezentacja oznacza w praktyce? Niezliczoną ilość konkursów, wystaw, koncertów, zabaw i spotkań kilku tysięcy młodych twórców w ciągu dziesięciu dni wielkiego sofijskiego święta, którego zawołaniem jest jedność, twórczość, piękno. Tak jak przed laty również i w tym roku wezmą w nim udział honorowi goście – autorzy ulubionych książek dla dzieci, twórcy, którym drogi jest pokój na całym świecie. W programie tegorocznego spotkania znalazły się również obchody 40-lecia urodzin zmarłej przed rokiem Ludmiły Żiwkowej, przewodniczącej Komitetowi Organizacyjnemu I Zgromadzenia w 1979 roku.

Naszej dziesiątce przewodzą plastycy: **Maryna Bersz z Warszawy, Magdalena Betiuk z Nowego Miasteczka** (najmłodsza, najmniejsza i o najdłuższym warkoczu!), **Jolanta Olejniczak z Zakopanego, Lena Szymańska z Obornik Wlkp. i Mariusz Ślufarski z Wasilkowa.** Sport i muzyka reprezentowane są sprawiedliwie przez duety – lekkoatletyczny: **Agnieszkę Mączyńską i Pawła Ojkało z Warszawy** oraz skrzypcowo-trąbkowy: **Adama Taubica z Chorzowa i Kamila Niezgodę z Jastrzębia Zdroju.** Poetów reprezentuje **Daria Kwiatkowska z Zielonej Góry.** Honorowymi gośćmi polskiej delegacji są ponado minister oświaty i wychowania – **Bolesław Faron** oraz redaktor **Michał Sumiński.**

Ten rysunek najmłodszej uczestniczki naszej delegacji 8-letniej Magdy Betiuk będą mogli obejrzeć wszyscy goście sofijskiego Zgromadzenia

Ponieważ tempertura spotkania z sekretarzem absady Ludowej Republiki Bułgarii mierzona w stopniach Celsjusza i emocjach przed czekającą podróżą, choć chłodzona obficie „Ptysiem", była i tak niemiłosiernie wysoka – nie sposób było dręczyć całą grupę natrętnymi pytaniami. Wybór padł więc na Adama Taubica, który w kontaktach z prasą, radiem i telewizją ma już niemałą wprawę. Adam bowiem, jako najstarszy i jedyny z całej tegoroczne dziesiątki, wyjeżdża na sofijski „Sztanda Pokoju" już po raz drugi. I jak się późnie w rozmowie okazało, trzech lat czasu, jaki upłynął od tamtego pierwszego spotkania, nie zmarnował. Jest wiec uczniem Państwowego Liceum Muzycznego im. Karola Szymanowskiego w Katowicach w klasie prof. Stanisława Lewandowskiego (nauczyciela i mistrza Aurelego Błaszczoka – laureata ubiegłorocznego konkursu skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego). Dużo komponuje: w ubiegłym roku na kursie interpretacji muzycznej w Łańcucie napisał swój jak dotąd najlepszy (jego własnym zdaniem, i nie tylko) blisko 20-minutowy utwór „Fantazję łańcucką na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry", zaś na występy w Bułgarii przygotował również kompozycję własną na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu „Walc allegro grazzioso". Utwór ten zadedykował swojemu najlepszemu koledze a właściwie przyjacielowi, o dwa lata starszemu Jurkowi Kapłankowi z liceum muzycznego w Bytomiu. Zaś na jesieni – w październiku weźmie udział w Międzynarodowym Konkursie Młodych Skrzypków w Lublinie, zwanym popularnie „małym Wieniawskim". Kto wie – może więc już niedługo będziemy czytać o sukcesach Adama w dorosłej prasie, słuchac go na koncertach i w radiowych nagraniach...

A na razie Adam obiecał, że wraz z Kamilem przygotują korespondencję z tegorocznego Międzynarodowego Zgromadzenia Dzieci, specjalnie dla czytelników „Świata Młodych". **(tem)**

Fot. **W. Wróblewski**

Ta oto dziesiątka młodych twórców reprezentowała polskie dzieci na Zgromadzeniu w Sofii: Kamil Niezgoda, Adam Taubic, Paweł Ojkało, Lena Szymańska, Magda Betiuk, Maryna Bersz, Daria Kwiatkowska, Agnieszka Mączyńska, Mariusz Ślufarski i Jola Olejniczak. Najdoroślejszy z nich i w środku – to oczywiście redaktor Michał Sumiński

Życiorys naczelnika ZHP

Druh Ryszard Wosiński urodził się 31 maja 1946 roku w Dymaszowie Starym (woj. poznańskie) w rodzinie robotniczej. Po szkole podstawowej rozpoczął naukę w Liceum Pedagogicznym w Poznaniu. W tym też mieście, w roku 1973 ukończy zaoczne studia wyższe na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Poznańskiego im. Adama Mickiewicza uzyskując tytuł magistra historii.

Z działalnością w ZHP związany jest od 1961 roku. Pełnił w organizacji wiele funkcji m.in. drużynowego, członka komendy hufca, następnie członka Rady Chorągwi Wielkopolskiej, a od 1975 do 1980 był jej komendantem. Członek Prezydium Rady Naczelnej w poprzedniej kadencji. Od ostatniego VII Zjazdu ZHP pełnił funkcję zastępcy naczelnika. Jest członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem za Zasługi dla ZHP, Srebrnym Odznaczeniem imienia Janka Krasickiego. Posiada najwyższy stopień instruktorski – harcmistrza Polski Ludowej.

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA ZHP NA DZIŚ

W swoim wystąpieniu na Radzie Naczelnej dh Andrzej Ornat przedstawił główne zadania Związku. Wypływają one z uchwały VII Zjazdu ZHP, a także z IX Plenum KC PZPR, które było poświęcone trudnym problemom młodego pokolenia Polaków. Do podstawowych zadań i celów harcerstwa zaliczył:

● w ZHP musi obowiązywać zasada, że każdy ma szansę sprawdzić się i wykazać swoje umiejętności – nie tylko najlepsi harcerze, ale także słabi i przeciętni. Każdy harcerz i każda harcerka musi mieć poczucie własnej wartości i współodpowiedzialności za swoich kolegów;

● harcerstwo musi odpowiadać jednoznacznie na rozterki duchowe, ideologiczne i światopoglądowe młodzieży;

● organizacja nasza musi przyciągać młodzież nie tylko treścią podejmowanych zadań, ale również atrakcyjnością swego działania, oraz siłą moralną zespołów płynącą z zasad Prawa Harcerskiego;

● harcerstwo musi wychowywać ludzi samodzielnych, stawiać przed każdym trudne zadania, które wymagają sprawdzenia się, przezwyciężenia własnej słabości;

● zasada: pracować, zarabiać, sensownie gospodarować i oszczędzać – oto nakazy dobrego wychowania, które powinny dominować w działalności drużyn;

● nadal organizacja nasza powinna pielęgnować piękne tradycje wypływające z historii związku, tak by Harcerska Służba Ojczyźnie miała ścisły związek z aktualną sytuacją kraju.

W swoim referacie dh Andrzej Ornat mówił również o potrzebie budowania jedności naszego związku. Dlatego też Komisja Kręgów Instruktorskich i Ruchów Programowo-Metodycznych Rady Naczelnej, zgłosiła chęć rozpoczęcia rozmów z poszczególnymi Kręgami Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego i przygotowania warunków do wyboru nowej Rady Porozumienia KIHAM.

Skąd pochodzą bogactwa mineralne?

WULKANY NISZCZĄ, ALE I TWORZĄ

ZSRR (PAP). Uczeni z Instytutu Geologii Akademii Nauk Kazachskiej SRR prowadzą badania wpływu wulkanizmu na powstawanie złóż rud metali. Zbadano stary pas wulkaniczny w Azji Środkowej, w którym występują bogate zasoby miedzi, molibdenu, cynku, ołowiu oraz pierwiastków ziem rzadkich. Źródłem tych złóż jest magma. Pierwotnie uważano, że powstanie rud metali związane było z ewolucją magmy na dużych głębokościach. Ostatnie badania doprowadziły do zmiany tych poglądów.

Ewolucja magmy następuje zarówno w głębinach jak i na powierzchni Ziemi. Procesy tworzenia rud metali ciągną się powoli przez całe epoki geologiczne. Może to mieć miejsce w głębinowych warstwach magmy, w kanałach wulkanicznych, a także na powierzchni. Elementy metali wynoszone są z głębin nie tylko przez magmę, ale również przez gazy, parę wodną i gorące roztwory. Drobinki metali osadzają się w sprzyjających warunkach, tworząc złoża rud. Zjawiska te są najlepiej widoczne przy podwodnym wulkanizmie. W tych warunkach powstawały rudy metali na Uralu, a w Kazachstanie rudy miedzi, żelaza, cynku i ołowiu. Ural znajdował się kiedyś na dnie morza podobnie jak rozległe obszary Azji Środkowej.

Radzieckie badania wykazały także ogromny wpływ podmorskiego wulkanizmu na powstawanie innych surowców mineralnych, jak siarka, fosfory, diamenty. Wulkaniczna historia naszej planety liczy już ponad 3,5 mld lat. Tyle więc czasu wulkany pracowały nad wytwarzaniem wielu bogactw mineralnych. **(tok)**

DOMEK Z KORY – W CZTERY DNI

WARSZAWA (PAP). Kora drzewna, spalany do niedawna surowiec odpadowy, znajdzie nareszcie zastosowanie w budowie domków jednorodzinnych.

Budować je będzie firma polonijna według projektu wrocławskich architektów, którzy wygrali – ogłoszony w Paryżu – konkurs na tani budynek indywidualny.

80 proc. materiałów stanowić będą elementy z płyty korowej. Ściany zewnętrzne pokryte będą dodatkowo warstwą tworzywa sztucznego imitującego cegłę i importowanego przez budującą firmę. Montaż takiego domku powinien trwać około czterech dni. **(kl)**

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

YA-MAHA

XZ 550 V2

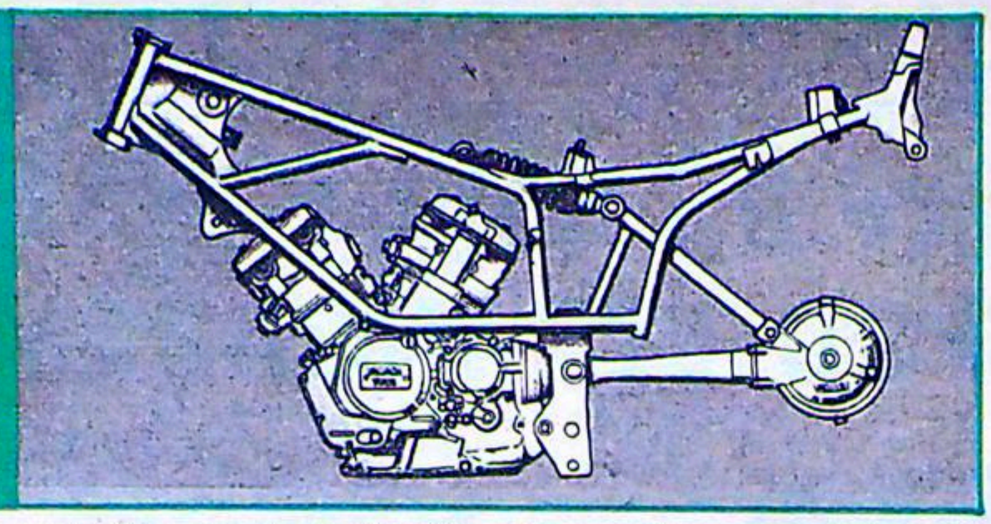

Niedawno napisał do mnie czytelnik naszego kącika Marian Hed, że po macoszemu traktuję tych, którzy zajmują się motoryzacją na dwóch kółkach. Proponuje on, aby informacje o jednośladach przekazywać w co drugim odcinku, na przemian z wiadomościami o samochodach. Trudno mi się z tą propozycją zgodzić chociażby z tego względu, że zakres rozpowszechnienia samochodów jest wielokrotnie większy. Zgadzam się za to z drugim stwierdzeniem Mariana, że dobry motocykl jest tyle samo wart, co popularny samochód osobowy.

Potwierdzeniem tego może być prezentowany motocykl rodem z japońskiej firmy Yamaha. Bo YAMAHA XZ 550 posiada, podobnie jak większość samochodów, silnik chłodzony płynem, a i przeniesienie napędu odbywa się nie za pośrednictwem łańcucha, lecz wału napędowego. Są to podobieństwa konstrukcyjne, a poza tym jego wysoka cena potwierdza zdanie Mariana Heda o równowartości motocykla i samochodu.

Motocykl ten posiada ciekawą i zarazem nowatorską konstrukcję. Jej nowatorstwo polega na tym, że silnik motocykla nie jest umieszczony w ramie, jak w większości tego rodzaju pojazdów, lecz podwieszony do ramy, a obudowa wału napędowego stanowi jednocześnie jedyne ramię tylnego wahaczowego zawieszenia. Schematyczna konstrukcja tego rozwiązania pokazana została na rysunku. YAMAHA XZ 550 posiada dwucylindrowy, czterosuwowy silnik, jak już wspomniałem chłodzony płynem. Cylindry silnika ułożone są w kształcie litery V pod kątem 70°, stąd też w oznaczeniu typu silnika używany jest symbol V 2/70 . Pojemność robocza silnika wynosi 552 cm sześc., rozwija on moc 37 kW przy 9000 obr/min i stopniu sprężania 10,5. Zasilanie w paliwo odbywa się za pośrednictwem dwóch gaźników typu Mikuni, do których paliwo dostarczane jest pompą. Silnik wyposażony jest w tranzystorowy, bezstykowy zapłon. Intensywność ochłodzenia płynu w chłodnicy reguluje napędzany silniczkiem elektrycznym wentylator.

Napęd na tylne koło przenoszony jest za pośrednictwem pięcioprzekładniowej skrzyni biegów i wału napędowego z przekładnią główną. Przednie koło zawieszone jest na hydraulicznym widelcu teleskopowym, tylne na jednoramiennym wahaczu, resorowanym sprężyną śrubową umieszczoną w górnej części ramy. Hamulce przy obydwu kołach – typu tarczowego. Dane wielkościowe: długość 2200 mm, szerokość 750 mm, wysokość siedzenia nad ziemią 790 mm, ciężar 190 kg. Szybkość maksymalna 168 km/godz., zużycie paliwa od 5,9 do 6,9 l/100 km.

ZENON DUTKIEWICZ
Fot. **archiwum**

„Kto zagniewany,
grzyb złamie albo nogą kopnie,
tak niszcząc trawę –
czyni bardzo nieroztropnie"

(A. Mickiewicz – „Pan Tadeusz")

Nie jest nas, grzybów, w tym roku w bród, więc choć przeczytaj o nas, oraz

SAM ŻYJ I INNYM DAJ ŻYĆ

Grzyby, podobnie jak bakterie czy wirusy, są szeroko rozpowszechnione w przyrodzie. Spotykamy je tam, gdzie znajduje się materia organiczna; tak w środowisku słodkowodnym jak i lądowym. To, co powszechnie nazywamy grzybem, tak chętnie zbieranym w lesie, jest owocnikiem – czyli owocem grzybni, podobnie jak gruszka jest owocem gruszy.

Grzyby należą do roślin cudzożywnych, to znaczy żywiących się kosztem innych organizmów. Nie mogą odżywiać się na drodze samożywnej, gdyż nie posiadają chlorofilu. Nie potrafią zatem przyswajać z powietrza dwutlenku węgla, jak czynią to rośliny zielone. Czerpią więc substancje organiczne z butwiejących liści, pni drzew, jak też z martwych tkanek zwierzęcych. Naziemne grzyby jadalne i trujące często współżyją z innymi roślinami. Współżycie to polega na tym, że grzybnia oplata delikatną siecią włośniki korzeni krzewów, drzew, z czego wynikają obustronne korzyści. Las jest więc terenem, gdzie grzyby i roślinność świadczą sobie wzajemne usługi, które przyrodnicy nazwali mikoryzą. Często bezmyślnie niszczy się grzyby niejadalne, trujące. Jeden z „grzybiarzy" kopnie go nogą, inny zerwie i wyrzuci, tak, jakby grzyb ten przeszkadzał mu. Gdyby niszczone przez nas grzyby umiały przemówić, zapewne usłyszelibyśmy słowa: „sam żyj i innym daj żyć". Szata roślinna dotrwała do dzisiejszych czasów, żyjąc miliony lat w równowadze biologicznej, gdy tymczasem człowiek, istota od niedawna raczkująca po ziemi – szykuje jej zagładę i to nieodwołalną. Trzeba wiedzieć, że **zerwanie jednej purchawki powoduje wyeliminowanie 150 bilionów zarodników,** zarodników kolejnych grzybów, które współżyłyby z roślinami w okresie i tak niełatwym, wobec postępującego skażenia atmosfery.

Liczne gatunki grzybów współżyją też ze zwierzętami. Na przykład zarodniki krewniaka purchawki – pucharka, rozsiewane są po okolicy przez mrówki, w czasie ich wędrówek. Inny z grzybów, oryginalny **sromotnik bezwstydny,** którego ciemna maź z zarodnikami wydaje zapach padliny, roznoszący się na odległość kilkudziesięciu metrów – zwabia owady, głównie muchy, które obsiadają owocnik i przenoszą zarodniki na dalsze odległości.

Szczególna znaczenie w przyrodzie mają **grzyby glebowe**. Mimo iż występują w powierzchniowej warstwie gleby, nie widzimy ich. Grzyby te wraz z bakteriami powodują rozkład martwej materii organicznej, przyczyniając się do tworzenia próchnicy.

Człowiek ma pożytek z grzybów jadalnych. Już Rzymianie znali i cenili **trufle,** które dzięki aromatycznemu zapachowi stosowali do przyprawiania potraw mięsnych. Ponieważ grzyb ten jest ukryty w ziemi, a więc niewidoczny – za granicą do wyszukiwania trufli używa się... świń lub specjalne tresowanych psów.

Nauka o grzybach, zwana mikologią wnosi, że grzybów, które można by traktować jako jadalne jest paręset gatunków. Pewna ich ilość jest jak dotąd eliminowana ze spożycia przez zły smak, przykry zapach, niską przydatność do przerobu.

Wśród grzybów leśnych, jednym z powszechnie znanych jest **muchomor czerwony,** mający silne własności trujące. Liczne nazwy ludowe; marymuch, muchorówka, muchotrutka – świadczą, że jego właściwości trujące wykorzystywane są przez ludność wiejską do tępienia much. Warto w tym miejscu dodać, że muchomor czerwony, będący ozdobą naszych lasów, dawniej był używany przez ludy azjatyckie do przyrządzania napoju odurzającego. Grzyby znajdują też zastosowanie w medycynie. W lecznictwie stosuje się **sporysz, pędzlak, kropidlak.**

Ważne znaczenie dla człowieka ma również działalność **drożdży,** których praktyczne zastosowanie zawdzięczamy pracom botanika duńskiego – Emila Christiana Hansena (1842–1909). Bez drożdży nie ma smacznych wypieków, bez ich udziału nie można przeprowadzić fermentacji kefirowej.

Symbioza, czyli współżycie, które dostarcza obopólnych korzyści obydwu partnerom, w pewnych warunkach przekształcać się może w typowe pasożytnictwo. Wymienić tu można grzyby rozwijające się na przetworach spożywczych, w postaci pleśni na pieczywie, dżemie, powłoki na kiszonach ogórkach, jak też różne gatunki grzybów określone wspólną nazwą „grzyba domowego", rozwijającego się na wilgotnym drewnie. Szczególnie niebezpieczne są grzyby pasożytnicze dla roślin uprawnych: np. **zaraza ziemniaczana.** Podobnie, grzyby pasożytujące na ciele zwierząt; na rybach, atakujące pszczoły, jedwabniki – przynoszą znaczne szkody w gospodarce. Wywołują one rozmaite schorzenia zwane grzybicami, objawiające się trudnymi do wyleczenia pleśniawkami, liszajami, jak też wypadaniem sierści i piór u innych zwierząt.

Kiedy człowiek zaczyna gospodarować w przyrodzie, stara się – nieraz bezmyślnie – zmieniać układ jej elementów. Obok wzrostu zrozumienia ochrony przyrody, winno wzrosnąć zrozumienie tego, że przyroda jest wspólnym dobrem całej ludzkości. Nim więc pozbawimy życia purchawkę, muchomora czy małą mrówkę – przypomnijmy sobie sens raz już cytowanych słów: „ja żyję – więc innym dam żyć" – może są sobie nawzajem potrzebni, tak jak ja człowiek – drugiemu człowiekowi.

BARBARA CHOLEWA
Fot. **J. Dąbrowski**

Tranzystor na... słońce

ZSRR (PAP). W Związku Radzieckim wyprodukowano pierwsze baterie słoneczne do powszechnego użytku. Baterie przeznaczone są do zasilania odbiorników tranzystorowych. Wytwarzają one energię elektryczną również przy zachmurzonym niebie, a nawet przy świetle księżyca. Fotoelektryczne baterie mogą pracować razem ze zwykłymi bateryjkami, stale je zasilając, dzięki czemu okres ich sprawności wydłuża się od 5 do 7 razy. **(kl)**

Nowy sposób wydobycia węgla

WODA TNIE GÓROTWÓR

RFN (PAP). Strumień wody o dużym ciśnieniu powinien w przyszłości ułatwić wydobywanie węgla wszędzie tam, gdzie jest utrudnione bądź wręcz niemożliwe wprowadzenie maszyn wydobywczych. Nowe urządzenie wykorzystujące ciśnienie strumienia wody przy urobku węgla skonstruowano w jednej z zachodnioniemieckich firm, a następnie przetestowano w warunkach górniczych. Ma ono 9 m długości, waży 18 ton, na obu końcach maszyny znajdują się po dwie głowice tnące, zaopatrywane w wodę pod wysokim ciśnieniem. Poprzez dysze wylotowe o średnicy 8 mm tłoczony jest strumień wody, tnący węgiel. Następne fazy wydobycia – to kruszenie urobku i ładowanie na transporter. Dużą zaletą tej metody jest to, że wydobywany węgiel jest wolny od pyłu. Woda „wiąże" go bowiem w miejscu cięcia. Prototyp urządzenia zużywa 162 litry wody na minutę. **(tok)**

28 rezerwatów przyrody w Olsztyńskiem

(PAP). Woj. olsztyńskie jest regionem bardzo ciekawym i bogatym z punktu widzenia przyrodniczego. Ponad 1 tys. jezior o łącznej powierzchni 47 tys. ha (3,8 proc. powierzchni regionu), ok. 30 proc. obszaru zajmują lasy, urozmaicona – polodowcowa – jest rzeźba terenu. Utworzono tu 28 rezerwatów o łącznej powierzchni 4,5 tys. ha. Za pomniki przyrody uznanych zostało także 760 drzew.

Jednym z najbardziej interesujących jest rezerwat pod nazwą „Źródła rzeki Łyny". Jest to rozległa dolina (ponad 120 ha) w pobliżu Nidzicy, z licznymi bocznymi wąwozami i dolinkami o stromych zboczach, wysokości 30–40 metrów. Ze zbocza zamykającego dolinę główną wypływają setki strumyków – źródeł wysiękowych, dających początek największej w województwie rzece Łynie – dopływowi Pregoły. W miejscach gdzie strumyki mają większe spadki, tworzą się kaskady.

Mój portret „kosmiczny" narysowała Beata Wojtowicz. Widzicie mnie na nim w roli hodowcy komputerów. Beata jest członkiem Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Dziękuję wszystkim za kartki z wakacji! Otrzymałem ich mnóstwo, a tajemniczy „Neon" przysłał aż trzy i to z różnych stron Polski. Ze wszystkich wakacyjnych listów wieje różowy wiaterek dobrego nastroju i beztroski – dowód, że najważniejsza jest pogoda!

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Odpowiadam na pytania dotyczące Rzepklubu:

1. Czy nowoprzyjęty członek klubu otrzymuje legitymację, lub jakieś potwierdzenie przynależności? Nie. Może wyciąć z „ŚM" wzmiankę o przyjęciu do klubu i nosić ją jako dokument w portfelu.
2. Czy członek klubu ma jakieś stałe obowiązki? Tak. Brać przykład ze mnie i uśmiechać się.
3. Czy odpowiadam na listy? Tylko w wyjątkowych przypadkach. Mimo przyjaznych kontaktów ze Spółdzielnią Pracy Krasnoludków „PRACUŚ" nie mam możliwości odpisywania na tyle listów ile otrzymuję.

ANEGDOTKI

– Tato, czy szkoła podstawowa liczy się do emerytury?...

•

– Podobno wiele osób wrzuca do skrzynek pocztowych listy bez adresu.
– Wątpię. Nigdy takiego listu nie otrzymałem...

•

– Chciałbym ubezpieczyć mój dom. Czy mogę telefonicznie?
– Przyślemy panu naszego pełnomocnika.
– Ale prędko, bo dom już się pali!...

•

– Jak podpisuje się Turek-analfabeta?
– Półksiężycem...

•

– Czy nie ostrzygłem pana zbyt krótko?
– Owszem. Proszę nieco dłużej...

•

– Droga pani gospodyni, w moim pokoju jest taka wilgoć, że na ścianach rośnie mech...
– A pan pewnie by chciał, żeby za 500 złotych miesięcznie rosły panu tulipany!...

•

– Jak radzisz sobie z dziećmi?
– Mam kłopoty rano, gdy ściągam je z łóżek.
– Rób tak jak ja. Wpuszczam mojemu synkowi pod kołdrę psa.
– To pomaga?
– Tak, bo on śpi z kotem...

•

Anegdoty nadesłali: Aśka Kowalczyk, Krzysztof Maciukiewicz, Beata Machel. Wszystkich zapisuję do Rzepklubu.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

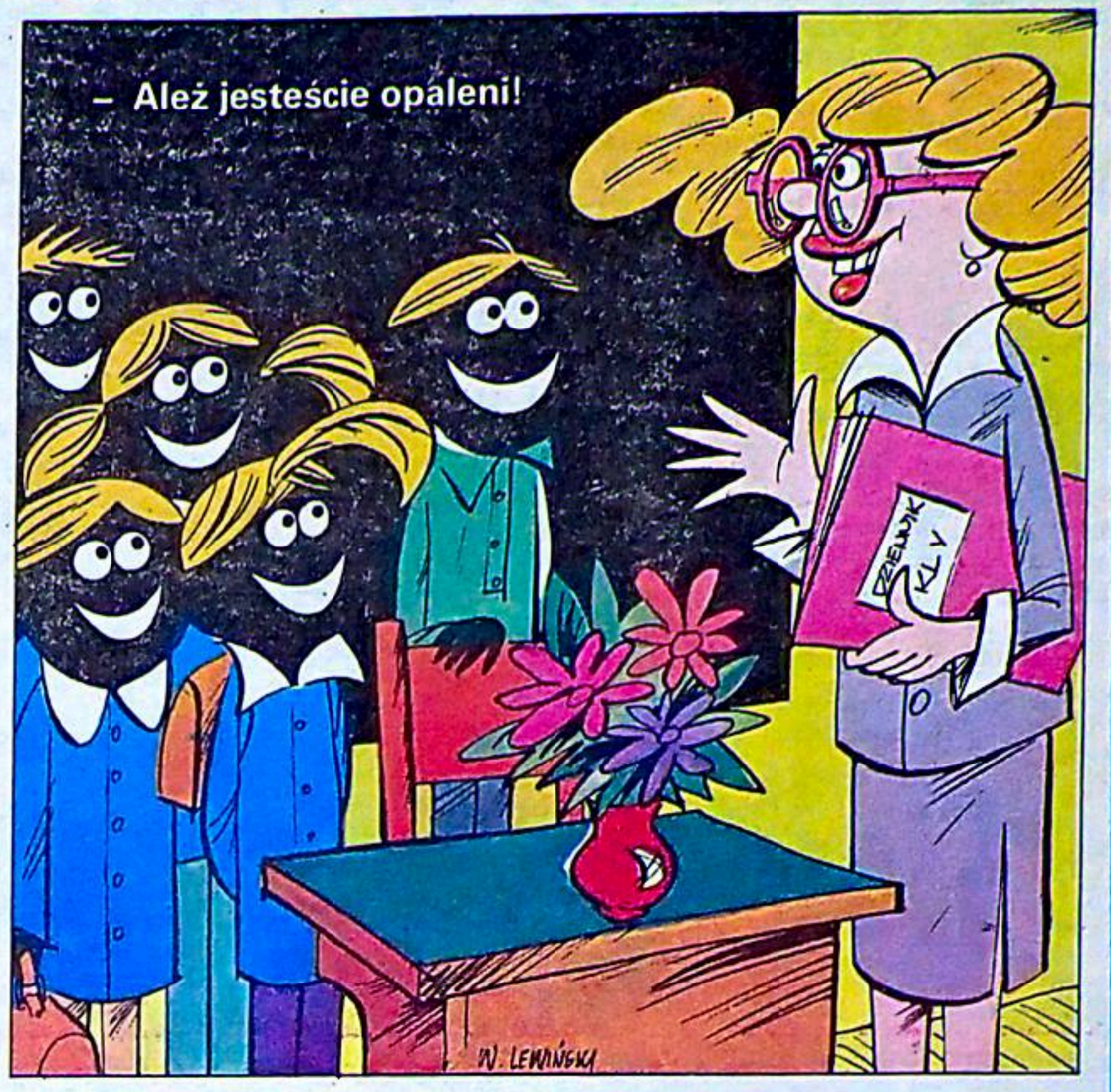

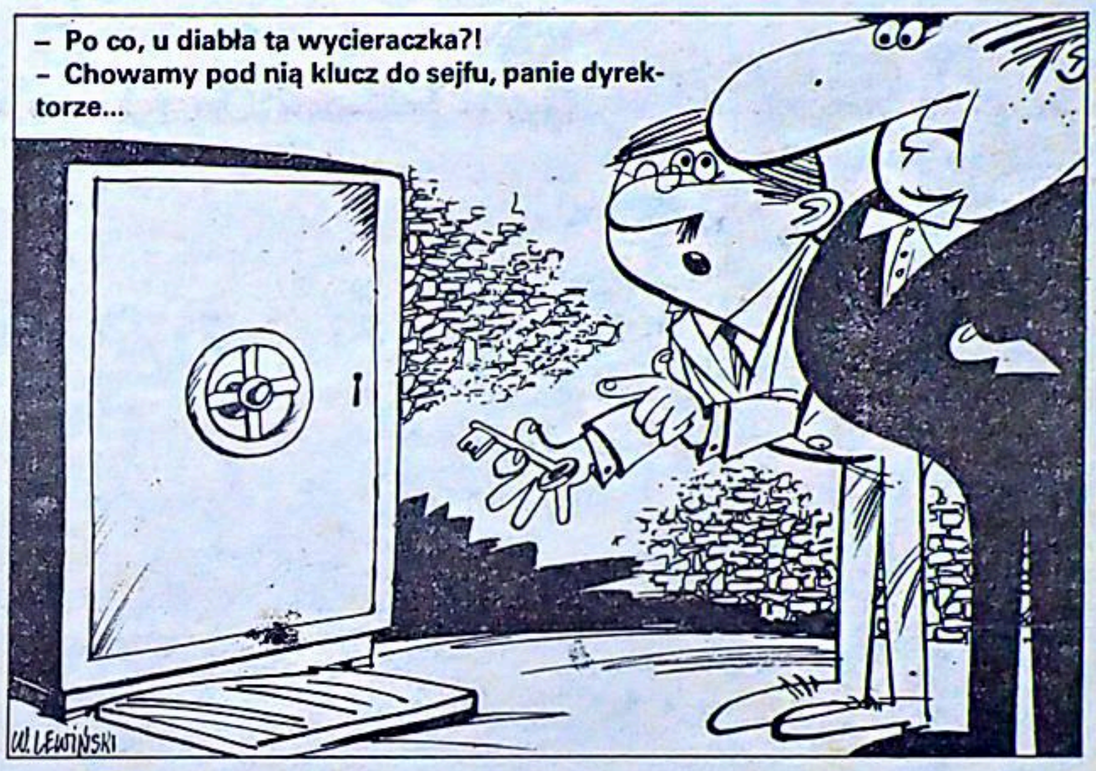

RZEPKLUB

Żarty rysunkowe zamieszczone poniżej nadesłali: M. Łysiak – członek klubu i St. Topa, którego zapisuję.

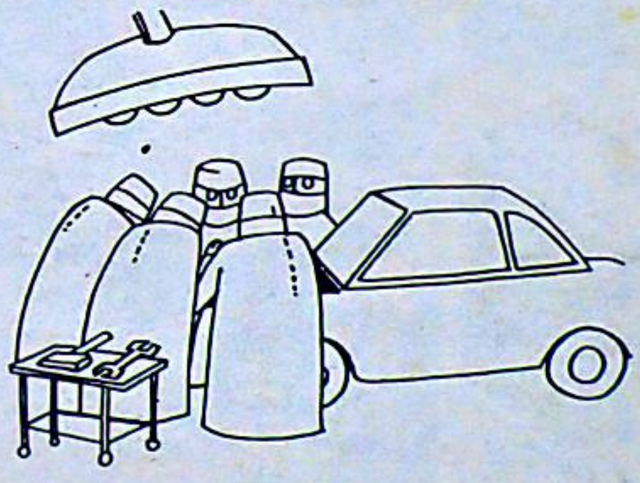

nogawice białych spodni. Byli równego wzrostu. Ten drugi, ubrany w sprane dżinsy i trykotową koszulkę, wyglądał jednak na starszego: szerszy w ramionach dźwigających mocną szyję i okrągłą, zdecydowaną głowę, zdawał się z pobłażliwym znudzeniem pozostawiać koledze złudzenie równości.

Dom przyciskał się do ziemi, jakby nie chciał zakłócać wysokością harmonii kęp wysokich traw i ciemnej ściany lasu za nimi. Łamaną linią rozpłaszczał się na sporej powierzchni i pozwalał niedużym jeszcze pędom dzikiego wina wpełzać na kremowy tynk. Z zewnątrz wyglądał przestronnie i przytulnie, ale zamknięte okiennice nie pozwalały zajrzeć do środka.

– Nie mam klucza – powiedział Piotr. – Zamknęli.

Jego towarzysz podniósł brwi.

– To co mamy robić? Po co chciałeś, żebym przyszedł tak wcześnie? – spytał i dojrzawszy skrzywienie warg Piotra, dodał natychmiast: – Dobra. Chodź nad wodę. Pokażę ci najlepsze miejsce.

Piotr milczał, ciągle patrzył na dom, jakby badał jego słabości. Nie poruszał się, ale przez chwilę mogło się wydawać, że nie dotykając ich, napiera na ściany i otwiera przejście. Mógł poprosić o klucz i może mama by dała, a teraz poprowadziłby Różę do środka i skromnie, skąpo objaśniałby rozkład i urządzenie.

– Idziemy? – spytał Róża.

Piotr potrząsnął głową. Nie dałaby klucza, boi się o szkody. Odwrócił się w stronę furtki i bramy. Za nimi wąska droga, niebrukowana, łukiem ginęła w lesie. Podciągnął rękawy koszuli i znów spojrzał na zegarek.

– Chodźmy – powiedział. – Ale nie na długo. Mama kazała, żebyśmy czekali.

– Mamy się wyszaleć czy czekać? – uśmiechnął się Róża.

Przeszli przez furtkę, Piotr zamknął ją na klucz, Róża przypatrywał mu się znów ze zdziwieniem na zwykle spokojnej twarzy.

– Przecież dom zamknięty – powiedział.

– Mama...

– Wrócimy, zanim przyjdą.

Piotr zachichotał nagle.

– Wolę mieć pewność. Gdyby zastali furtkę otwartą, gadania byłoby na godzinę. Nie znasz mojej mamy.

– Widziałem ją kiedyś. Młoda.

– Coś ty? Ma czterdzieści lat.

– Wygląda młodo. Moja... – Róża machnął ręką. – No, zobaczysz. Chodźmy.

Weszli w las. Droga zamieniła się w wąską, wyasfaltowaną szosę, zza drzew dobiegały okrzyki, klaśnięcia rąk o piłki, warkot motoru i rytmiczny, nieokreślony skrzyp, może zardzewiałej huśtawki. Las milczał. Asfalt szosy z rzadka pstrzyły nieruchome plamy słońca.

– Tu pełno domów – powiedział Piotr i machnął ręką, obejmując cały odcinek drogi. – Wszędzie. I jeszcze budują.

– Wiem. Widziałem, jak stawały pierwsze. Da-acze – przeciągnął Róża.

– Dużo dziewczyn przyjeżdża – Piotr okazał sztuczne ożywienie. – Ty, Róża, możemy przyjść po południu.

– Nazywaj mnie Paweł.

Piotr przystanął na sekundę, jego towarzysz nie zwolnił kroku, granatowy trykot zaczął się oddalać w cichym klaskaniu nóg o asfalt i ruchów opalonych, muskularnych ramion. Piotr nadbiegł.

– Dlaczego mnie zaprosiłeś? – spytał Róża. Nie zwrócił głowy ku koledze, patrzył przed siebie, tam, gdzie jaskrawy blask zapowiadał koniec lasu i plażę.

Piotr milczał. Dopiero gdy zobaczyli rzekę, płynącą wodę, dotknął ręki Róży.

– Mama powiedziała, żebym zaprosił najlepszego przyjaciela.

Róża pochylił głowę i szybkim ruchem ściągnął z grzbietu koszulkę. Nie prostując się, majstrował przy zamku spodni, wyzwolił się z nich, dwoma kopnięciami zrzucił z nóg sandały i ruszył ku wodzie.

– Powiedziała, że czas najwyższy, żeby poznać, z kim się koleguję – dodał Piotr. – Poczekaj – krzyknął. – Paweł! Poczekaj. Kogo miałem... Paweł!

Róża mknął ku rzece, wpadł w wodę i natychmiast zanurzył się, roztrącił jakąś grupę chlapiącą się pośrodku nurtu, oplecioną ostrymi krzykami i wybuchami śmiechu, i popłynął, znoszony prądem, krzykami i wybuchami śmiechu, i popłynął, znoszony prądem, na drugi brzeg.

Cdn.

TROJACZKI BENNETTA

BRR kontra BRR

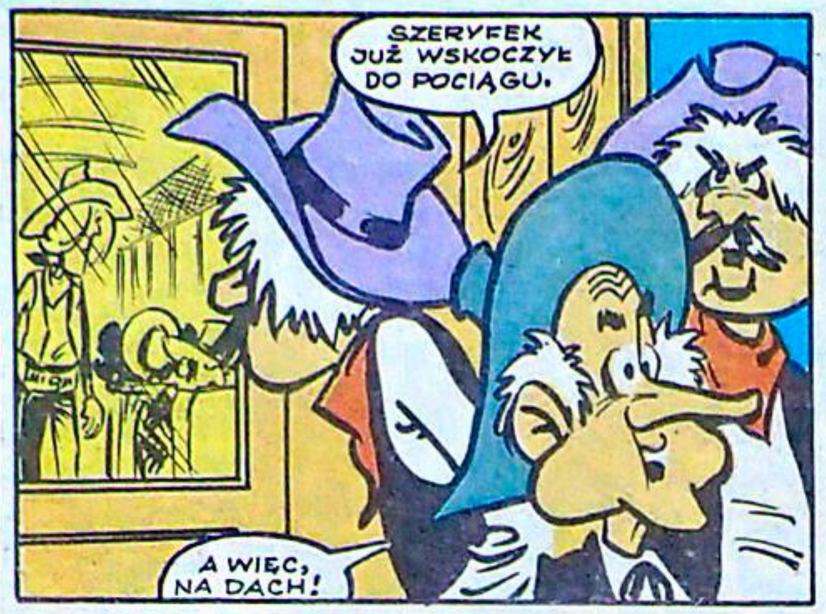

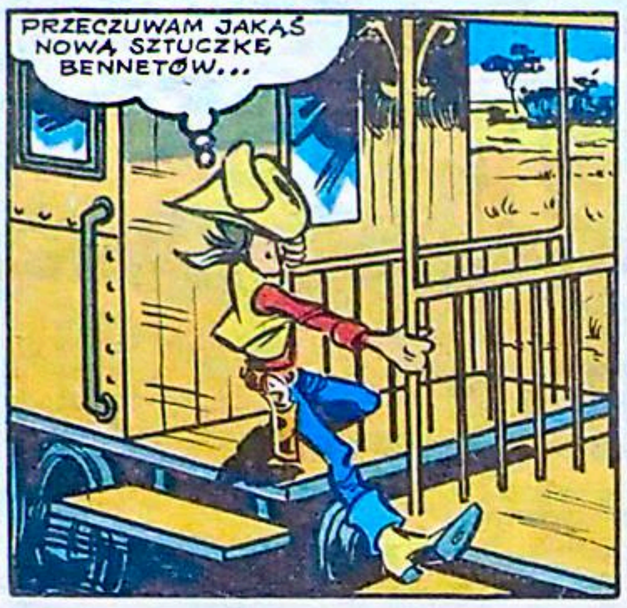

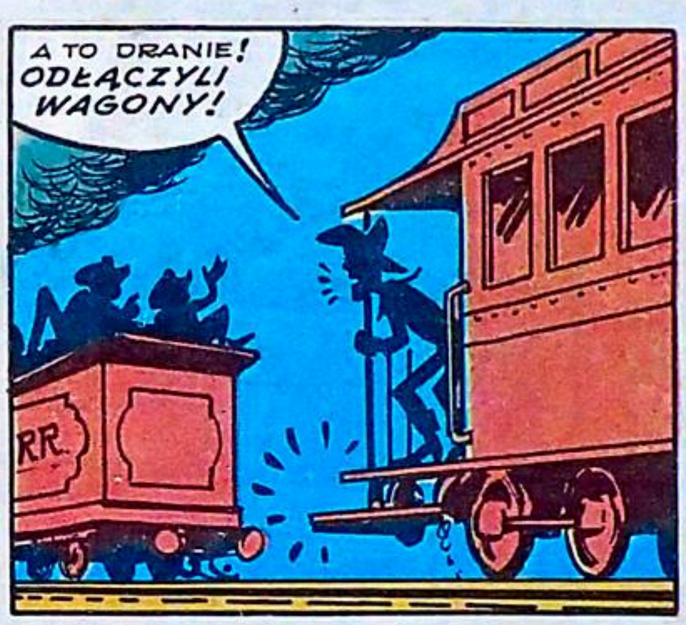

TEKST I RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
Harcerska Gazeta Nastolatków
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skorska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wroblewski (sekretarz redakcji)
TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Kiechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 3619/G. Z-26

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

JANEK SPADŁ z roweru i potłukł sobie kolana.
– Co ci się stało? – pyta go nazajutrz kolega.
– Stałem się ofiarą przyciągania ziemskiego!

★

– TATO, CZY byłeś na wojnie odważny?
– Oczywiście, dostałem nawet medal za odwagę!
– To możesz przeczytać moje świadectwo!

Teraz, pomyślał chłopiec, ale Czteropalcy odszedł w milczeniu, z głębi szopy szłychać było stukoty i szelesty, potem Czteropalcy wrócił z zawiniątkiem, rozsupłał je i położył przed chłopcem chleb, kawałek kiełbasy i trochę sera. W dużej butelce miał zimną wodę.

Niedaleko, na ogrodzonej działce, skrzypnęły drzwi, z domku wyszedł mężczyzna i zbliżył się do samochodu, którego chłopiec przedtem nie zauważył. Przesunął ręką po karoserii, otworzył drzwi, spróbował zapalić silnik i przez chwilę siedział w kabinie, może słuchając z dumą, jak motor cicho, rytmicznie pracuje. Potem wrócił do domu.

Czteropalcy dotknął chłopca i pokazał na jedzenie. Chłopiec pokręcił głową. Najadł się już.

– Teraz możesz mi to pokazać – powiedział.

Zastanawiał się, czy Czteropalcy trzyma to w tej szopie, do której mógł wejść każdy. Już przedtem zlustrował jego ubranie. Koszula nie miała kieszeni, a kieszenie spodni wydawały się puste. Ale szopa była duża i może Czteropalcy zmajstrował w niej kryjówkę, której sekret znał tylko on.

– Jak chcesz – powiedział chłopiec – to się odwrócę.

Czteropalcy zbliżył się, położył palec na ustach i, trwając tuż przed oczyma chłopca w geście nakazującym milczenie, drugą ręką delikatnie, ale uparcie naciskał na jego pierś. Chłopiec uległ, położył się, Czteropalcy odszedł, a po chwili nakrył leżącego szorstkim pledem.

– Pójdę – powiedział niewyraźnie. – Czekaj.

5.

Dwaj chłopcy prawie ginęli w trawie. Jeden z nich leżał, suche źdźbło sterczące spomiędzy warg podrygiwało powtarzając powolny rytm żucia. Drugi siedział, rękoma objął kolana, na których oślepiająco bielilo się opięte płótno spodni. Nerwowo poruszał głową opędzając się od bzyczącej w pobliżu osy.

– Ty – powiedział leżący i wypluł trawkę. – Ty, Piotr. Dlaczego ja miałem przyjść wcześniej od moich starych?

– Mama kazała.

– Ale przecież jej nie ma. Twojego ojca też nie.

– Pojechali. Byli rano, ale musieli wyjechać.

–Wy macie samochód, tak?

– Mamy.

– To jak to będzie? Przyszedłem, jak chciałeś. A ich nie ma?

– Mama powiedziała – Piotr ni to uśmiechnął się, ni to skrzywił – że na pewno musimy się wyszaleć. Oni pojechali po Kaśkę i psa. Znajomi mają w pobliżu daczę, no, działkę, ale coś im wypadło i muszą zostawić córkę na parę godzin. Po nią pojechali moi. Zaopiekować się. A twoi przyjdą dopiero na obiad.

Leżący sięgnął ręką w bok, zerwał nową trawkę i oglądał przez chwilę, a potem odrzucił. Podniósł głowę, przez drzewo przebił szum samochodu.

– To oni?

– Chyba nie – powiedział Piotr. Spojrzał na zegarek. – Jeszcze wcześnie. Nie chcesz się wykąpać?

Leżący ożywił się. Także usiadł. Rozpostarł ręce i zginał je powoli, napiąwszy mięśnie. Ich kule przesuwały się spokojnie pod skórą odsłoniętych ramion. Spojrzał na kolegę i pokręcił głową. – Obejrzałbym dom – powiedział. – Chodź.

Wstał szybko i zwrócił się w stronę budynku. Piotr zawahał się, ale także zaczął się podnosić, podciągając jednocześnie

Dokończenie na str. 7